

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 4go Numeru: „Wyjątki z pamiętników H. Kollataja. wydawanych przez hr. Edw. Raczyńskiego. — Wyjątki z powieści hist., pod tytułem: Oblężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę. — Krytyka: o Trentowskiego Filozofii p. R. — Przegląd: Wizerunki Tomik 15. — Nowiny literackie z Poznania.“

Wyimki z **Pamiętników H. Kollataja**,
wydawanych przez Hr. **Edwarda**
Raczyńskiego.

Subordynacya w szkołach.

Kary szkolne były stósowne do powołania nauczycieli, i burzliwości w niektórych szkołach pospolicich: Klęczenie w szkole, lub w kościele pod lampą, plagi, odmówienie promocyi do wyższej klasy i oddalenie uczniów ze szkół. Nagrody zawierały się w naznaczeniu wyższego miejsca w klasie, pozwolenie, aby pilniejszy uczeń dał plagi nieukowi, i tym podobne. Sposób karania dzieci plagami, nietylko często był nadużywany, ale miał na sobie widoczną barbarzyństwa cechę; wiódł młodzież do zemsty, lub pozbawiał ich wstydu. Mało jednak na to zważano w owym czasie: rodzice potakiwali jeszcze professorom i dyrektorom; szkoły nawet pańskie nie były wyjęte od tego gatunku kary. Rosły dzieci pod uciskiem, zachęcane nawet do uciemiężenia swych kolegów w nagrodę za lepszą

aplikacją, mniemając, że wyższość talentu lub władzy, nadaje człowiekowi prawo do przewożenia nad drugimi ludźmi. Złe skutki z takiego postępowania z dziećmi, dawały się postrzegać zaraz w szkołach. Młodzież doszedłszy do klas wyższych, zwyczajnie opierała się karom tego gatunku, i trudno też przychodziło professorom utrzymać dla siebie przyzwoitą powagę: wszędzie klasa retoryki była burzliwa. Częste nieposłuszeństwa przypadki, wprawiały retorów w zuchwałość; którą w gwałtowniejszych wydarzeniach zarazili całe szkoły; zzachwaleni uczniowie względem tych, pod których zwierzchnością zostawali, narażali się na wielorakie nieroztropności. Zaczepki z palestrą, garnizonami miejscowemi, z zwierzchnością miejską, były tak częste, że niezliczonym nieprzyzwoitościom, wcale się już nie dziwiono; trudno było im nawet zaradzić, bo władza w szkołach zakonnych, nie nie znaczyła względem wszelkiej innej; kończyło się więc na oddaleniu krnąbrnych studentów ze szkół publicznych, często bez roztrząsania prawdziwej winy. Nie będziemy tu wyliczać

wszystkich scen, które się przytrafiały po różnych szkołach. Musimy jednak przytoczyć kilka, których przykład bardzo wiele objaśni czytającego, jak zła subordynacja szkolna i niedostatek władzy przyzwoitój u przełożonych nad młodzieżą, bardzo wiele złych skutków na cały kraj ścigać mogły.

W Piotrkowie były dwie zakonne szkoły, jedna pod dozorem Jezuitów, druga Pijarów. Duch emulacji między zakonnikami, przeniósł się do uczniów: ta sama pogarda, ta niechęć, wpajała się w ich serce; przyszło nareszcie do zaczepki. Jedni drugim podczas rekreacji z drogi ustąpić nie chcieli, młodzież zuchwała, zapaliła się naprzeciw sobie, zaczęła się bitwa; wojna dziecinna tak była zajadła, że kilkunastu zostało rannych, kilku nawet z téj przyczyny umarło. Rozbrojono nareszcie i rozpędzono zajadłą kupę; wdała się między nich palestra trybunalska, a studenci mieniąc się być obrażonymi, powstali na palestrę i ztąd przyszło do powszechnego prawie zburzenia szkolnej i prawniczej młodzieży; przypadek tak smutny, lzy tylu nieszczęśliwych rodziców, którzy utracili swe dzieci, nie mógł się inaczej załagodzić; aż przez kommissyą królewską, umyślnie na ten koniec przez reskrypt naznaczoną. Nikt albowiem nie wiedział, jak w tym przypadku pospolitą zaradzić drogą; kommissya starała się pogodzić stany zwaśnione, lecz niewinne; wina albowiem była w nauczycielach, którzy nawzajem się nienawidzili i niechęć własną do serc uczniów przenieśli. Tak okazały przypadek nie trafiał się często gdzie indziej; wszelako szkoły wileńskie, żytomierskie i krzemienieckie, sławne są tylu klótniami z palestrą, a poznańskie podobną do piotrkowskiej waśnią między studentami jezuitickimi i akademickimi.

Najsławniejsza atoli burza przytrafiła się w Krakowie: studenci mieli zły zwyczaj nazywać żołnierzy miejskich śledziami, i ten dał pobudkę do strasznego zamieszania w roku 1752., gdy przy wychodzeniu ze szkół, cała prawie

ulica świętej Anny nabita jeszcze była studentami, dzieci drobne postrzegły żołnierza miejskiego i zaczęły na niego wołać: śledziu! śledziu! Żołnierz niebaczny uderzył jednego chłopca, który mu zuchwałej nadskakiwał w oczy; na płacz uderzonego, przymięszała się doroslejsza młodzież; żołnierz rzeźzony został zbity i poterany, a nim poszedł się skarżyć do swój zwierzchności, nim posłano ront na ulicę świętej Anny, studenci się rozesli; tylko kilku z nich zastano i zachwycono pod wartę jednego.

Wkrótce wiadomość ta rozeszła się po wszystkich bursach i szkołach [farnych; zebrano się kilkudziesiąt zuchwalszych dorostków, wpadło na odwach, chcąc odbić uwięzionego studenta; a gdy pierwszy atak ich spodziewanie zawiodł, zawziętość i punkt honoru, coraz bardziej wzmaczały się tak dalece, że przyszło prawie do powszechnego tumultu. Studenci opanowali warty po wszystkich bramach, napadli na arsenał, wytoczyli armaty i postanowili kosztem największym odzyskać uwięzionego kolegę. Zatoczono armaty około ratusza i ułożono zburzyć ten gmach, wpośród rynku stojący. Niebezpieczeństwo groziło tylu domom naokoło stojącym; tymczasem oficer wojska garnizonowego będący u warty, złapał jednego studenta i zamiast groźby lub kary, obszedł się z nim łagodnie; powiedział, że byle tylko oświadczyli jego koledzy, czego chcą, on sam z garnizonem weźmie ich stronę, i miasto musi sprawiedliwość zrobić. Puszczony między kolegów student, opowiedział wszystko; wysłana delegacya do warty garnizonowej, oświadczyła, że chcą wypuszczenia samego studenta i oddania w ich ręce tych, którzy wazyli się brać go pod wartę. Oficer podjął się traktować z miastem: stanęło zawieszenie broni, zgromadził się magistrat i ledwo prześlągano z zuchwaloną młodzieżą, nie chcąc gubić dzieci przez danie ognia, których życie interessowało tylu rodziców. Wyznaczył magistrat do traktowania osoby ze swój strony; zburzona młodzież nawzajem od siebie spisała komplancją: student uwolniony, kara

na żołnierzy i oficera przepisana, miasto posłało delegacją z przeproszeniem do rektora, który o całym tym excessie nic wcale nie wiedział, aż wtenczas, kiedy mu już zaradzić nie mógł. Na zgodę, musiało miasto na zawsze ustąpić studentom miejsca, zowiącego się „Miednica,“ gdzieby mieli wygodny plac do bicia się w kije.

Po uśmierzonem buncie, który trwał przeszło 24 godzin, a który groził ogniem całemu miastu, magistrat kazał zaarrestować wielu rzemieślników, którzy się do studentów przymieszali. Rektór nawzajem z swój strony kilku przywódców do buntu, przytrzymał. Postępek studentów, był w samej rzeczy kryminalny. Gdy z pod władzy rektorskiej sprawy kryminalne były wyjęte, a samego króla sądowi podległe, magistrat i rektor wstrzymali się od sądenia sprawy, która potrzebowała stawienia się stron obydwóch, aż król wyznaczył kommissyą z ludzi poważnych i szanownych powszechnie, któraby weszła w poznanie tego wszystkiego.

Studenci wprawdzie na téj kommissyi dobrze wyszli, bo szlachetny ich kollega, powinien był prosto rektorowi być oddany wedle praw krajowych, komplancya utwierdzona; wszelako musiała być zrobiona insynuacya rektorowi, aby burzliwych przywódców ukarał. Okazało się tak że, że rzemieślniczekowie zaarrestowani przez miasto, nie należeli do zwierzchności rektorskiej; magistrat postąpił z nimi srogo, trzech śmiercią ukarano.

Rektor ze swój strony niektórych burzycieli karą plag, niektórych karą ekluzyi ukarał. Postępek rektorski i kara miejskich synów, którzy się do téj rewolucyi przymieszali, tak zmieszala młodzież szkolną, że się bardzo wiele ich rozeszło, rodzice nawet sami co rychléj ich odbierali, lękając się podobnych przypadków, i od tego to czasu, jak gdyby jakiej epoki ważnej, rachują zmniejszenie ludności szkół krakowskich, tak pospolitych, jako i universitatis.

Wyjątki z powieści historycznej, pod tytułem: OBŁĘZENIE PŁOCKA 1097.

przez **Edwarda TARSZĘ.**

(Ciąg dalszy.)

II.

Tulający się książęta w XI. wieku.

Tak było istotnie, jak król powiadał. Kupa tych podróźnych, z kilkunastu osób złożona, miała całą postać zbiegów i tułaczy. Unużone do ostatku konie, towarzystwo złożone z mężczyzn i kobiet, jak widać było, z panów i sług; konie lózne, obciążone sprzętami, nie jedynie podróźnemi, dawały się domyślać, że to ktoś z pogromu bitwy, albo od miejsca nieprzyjacielskiego, unosił zarazem życie i mienie. Kto znał, jak w tych wiekach pełno było książęcych włóczęgów, jak często nieustalone następstwo do tronu, chciwość władzy, swary domowe, ustawiczne pomiędzy książętami Rusi, Czech, Węgier, mnożyły wygnańców, szukających obcej pomocy frymarczących po wszystkich dworach złotem i niepodległością; kto wiedział, że Polska była niejako środkowym punktem zbiegowiska tych wszystkich książąt, których w domu zawiodły knowane spiski, albo zdradził oręż, i jak często u bram jej monarchów można było napotkać podobne kupy; ten mógł się domyślać, że tego rodzaju byli podróźni, zbliżający się teraz do Płockiego zamku, i że los robił sobie igraszkę sprowadzać w to miejsce, gdzie sędziwy król Polski szukał z swojej strony przytułku, jakąś rodzinę panującą, potrzebniejszą jeszcze bardziej, niżeli on schronienia i pomocy.

Podróźni skryli się z przed oczu, podjechawszy pod mury i wjazdową basztę, i widać było, że byli zatrzymani od straży, bo jakiś czas upłynął, nim dano znać królowi, że książę i księżna Włodzimierza Wołyńskiego, proszą, ażeby byli wpuszczeni do zamku.

„Ach!“ rzekł król; „a więc to dawni nasi znajomi nas odwiedzają; lecz, jeżeli niemogliśmy być im wielce pomocni w Krakowie, wątpię, ażeby zyskali na tem, że nas zastają w Plocku. Niech jednak otworzą natychmiast bramy przed naszymi gośćmi; niech odwiodą im prawe skrzydło naszego zamku, bo obecnie pożądanyszy im jeszcze jest zapewne przytułek, jak wszelka inna pomoc!“

Po chwili podróżni wjechali na główny dziedziniec, nad którym panował właśnie kruzgank, gdzie król z swoim orszakiem był teraz. Strój przybyłych, choć zapyłony i w nieładzie, wydawał jawnie mieszkańców południowej Rusi; szczególnie długie białe zasłony kobiet, spływające po ramionach, a obwijające twarz tak, że nie prócz oczu nie dozwalały dojrzeć, świadczyły o wpływie na obyczaje tej cywilizacji Grecyi czyli Wschodu, która w środku prawie dzierzaw polskich, spotykała się z odmienną cywilizacją Rzymu, czyli Zachodu, i z nią tak rażąco przeciwieństwo stawiała. Pośród orszaku teraz zatrzymanego na podwórzu, ściągnął uwagę króla i przytomnych przy nim osób widok noszów, pewnego rodzaju krzesła, albo raczej podróżnego łóża, zawieszzonego na pasach pomiędzy dwoma końmi, które zdawały się mieścić kogoś ranego, albo niebezpiecznie chorego. Dwie osoby oddzielały się od reszty i udawały przed króla.

Kiedy księstwo Włodzimirscy weszli na ganek, na którym Władysław Herman spotkał ich z uczciwością, księżę schylając się nisko i trzymając w ręku swoją czapkę futrzaną: „Monarcho!“ rzekł do króla. „Raz już to drugi nieszczęśliwy syn Igora, stoję przed Tobą w postaci wygnańca i żebraka. Wołyń, gdzie cień twój ręką powinienby utrzymywać ciszę i pokój, pali się wojną, spływa krwią, wzniecana i rozlewana przez gwałt i niesprawiedliwość. Świątoplek kijowski, jest ciągle zarzewiem, głównią rozpaloną dla czerni, bojarów i kniaziów tego kraju. Przychodzimy skarżyć ci na niego, wołać Sądu i Opieki!“

„Panie!“ dodała księżna; „odmówiłeś nam rozebrać słuszność praw naszych, kiedyśmy byli przed Tobą w Brześciu; teraz, kiedy za odmówioną sprawiedliwością przywiedzeniśmy zostali do ostatniej zguby, kiedy uzuchwalony napastnik wygnał nas z ojczyzny, z dzielnicy naszej, kiedy zmusił opuścić złane krwią naszych poddanych i naszych dzieci mury dziedzicznego zamku; winienes nam przed Bogiem i przed ludźmi obronę, wsparcie i na pokrzywdzicielu zemstę przykładną. Nie pogardź Panie prośbą krwi książęcej! im niżej spadliśmy, tem się zacniejszymi w twoich oczach być rozumiemy; nie daj rość pokrzywdzeniu w ościennym kraju, bo niesprawiedliwość, jak morowe powietrze, nie zatrzymuje się na granicach dzielnicy, ani państwa, a ziarno krzywdy zasiane nad Bugiem, schodzi czasami nad Wisłą!“

„Już zeszło księżno!“ rzekł Władysław Herman; „słyszeliście może o wypadkach tułajczych. Sam jestem w tym oto zamku zbiegłem i tułaczem, i zaledwie być mogę w tej chwili rozjemcą między Kijowem a Włodzimierzem; jednakże ponieważ mi wyrzucasz odmówienie Sądu, którym nad księżętami waszego rodu rozciągać powinien, to przypomnę ci księżno, że to od zajęcia Trembowli zaczęły się podobno owe waszych ruskich krajów niesnaski.“

„Królu!“ rzekła księżna, a głos jej świadczył, jaka w szczęśliwszej dobie musiała być wyniosłość tej niewiasty; „Trembowla, jest to moja dziedzina, mój posąg, moja macierzysta własność. Cudzego nie chcę, lecz swego bronię; jestem tylko niewiasta, ale w tym razie jeszczebym się kądziela przeciw stalowym mieczom broniła. Naprózno mąż mój, kniaź Dawid, przyciśniony trudnemi okolicznościami, przystał na ów dział haniebny i ustąpił mego wiana Wasylkowi (dziś słusznie osłepionemu za to, że cheiwy wzrok obracał na dziedzictwo moje, księżny Ulianny Halickiej). Żadne pismo nie zdoła pozbawić praw ze krwią wziętych i słusznie za pierwszą sposobnością miecze naszych Witia-

ziów i Gridniów wróciły, co nam zabrały pierwszej pióra nিকেzemnych dziaków.“

„„Tak myślicie,““ rzekł król, „„i ztąd też taka spokojność pomiędzy wami! Lecz teraz, „„dodał, wracając do tonu dobrotliwej żartobliwości;““ teraz, kiedy nie śmiem wam obiecywać żadnej skutecznej pomocy, przyjmijcie przynajmniej gościnność, na jaką mię starczy. Może także ten zamek nie długo będzie mógł wam służyć za bezpieczne schronienie; lecz tymczasem, chociaż król bez królestwa, mamy tu wszakże przytomnego marszałka naszego królewskiego pałacu, który będzie miał staranie pomieścić was jak najwygodniej, a to jest księżno, moja córka, która starać się będzie umilać Ci, ile potrafi, pochmurne dni wygnania.““

Księstwo skłonili się przed księżniczką, a domysłając się, że mąż, na którego ukazywał monarcha, jest ów wszechwładny Sieciech; uczcili go prawie niższym, jak samego króla pokłonem.

„Któż jest ów chory, czy ranny, którego macie z sobą?“ zapytał Władysław Herman, patrząc na orszak zatrzymany na dole.

„Jest to nasz Syn,“ odpowiedział książę.

„„Jest to nasz Syn,““ powtórzyła księżna.

„„Książ Roman Dawidowicz, dziecię nasze jedyne, puklerz Ojca i Matki w czasie dwumiesięcznych szturmów, żrzenica naszego oka; w ostatniej wycieczce został raniony w głowę przez nędzników, co nas oblegali, i niedostatek to jego ramienia, zmusił nas szukać ocalenia w ucieczce. Z trudnością odbyliśmy tę podróż, w czasie której nieraz myśleliśmy, że dusza opuści naszego jedynaka.““

„Wasz Syn?“ zapytała, rumieniąc się księżniczka;“ jestże ten sam książ Roman z Włodzimierza i Trembowli, co znajdował się w bitwie z Połowcami nad Dniestrem, rzeką?“

„„On sam,““ rzekła księżna; „„z praw ojczystych i macierzystych, jest on jedynym prawym dziedzicem tych księstw obydwóch, które nazwałaś.““

„Jako!“ powiedział Władysław Herman; „„nasza córka nie straciła naprózno czasu swojego mieszkania w tym zamku? Użyła go, jak widać na oświadczenie się o nazwiskach i genealogii książąt sąsiednich.“

„Nie Panie,“ rzekła nieśmiało królowna, „„przypadkiem nabyłam tej wiadomości. Zabłąkał się tu był nie dawno ślepy Gęslarz z Rusi, piejący dudy, których słuchaliśmy z ciekawością, bo miały za przedmiot wojowanie Chrześcian przeciw Połowcom, takiemuż plugawemu i dzikiemi pogaństwem tamecznych krajów, jak nasze koło Płocka Jadźwingi. Dziwne ten śpiewak głosił sprawy i odwagi, a jednak żadnego kniazia nie chwalił więcej, jak kniazia Romana, zwycięzcę Połowców, na polach naddniestrzańskich.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRYTYKA

o Filozofii Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Odwróćmy uwagę naszą od dotychczasowej filozofii najwyższej, od której wychodząc kierunek Trentowskiego, jakieśmy widzieli rzeczywiście, postępowanie być może, a rzućmy teraz okiem na samą przedmiotową wiekiustą Prawdę, która kolejami wieków stopniowo przed okiem śmiertelnika się odsłania, i wcoraz jaśniejszej i zupełniejszej przed niu wychyla się postaci, a wiecznym Filozofii jest celem; jakżeż w tym względzie wyda się co do postępu Trentowskiego kierunek? Bóg, jako Prawda wiekiusta, czyż zmienia się i postępuje, by za nim zmienić się i postąpić mogła Filozofia? Bodajby nam tego nie poczytano za blasfemią, gdy na to odpowiemy: tak jest, w pewnym względzie! Bóg albowiem, jak we Wszvstkiem, tak i w wiedzy człowieczej żywy, w jej doskonaleniu się, sam się doskonalą; a gdy w nieograniczonej dla człowieka dobroci swej, zadrgnie w duszy jego nowym, nieznanym dotąd i nie spełnionym pojawem swoim; czyż Filozofia powoławszy wszystkie dotychczasowe siły w te tropy za jego w nowym blasku jaśniejącym, nie pogoni Obliczem? Czyż spełnią się na niej słowa Pisma, iż perły rzuceno przed wieprze? Ale jakżeż ten nowy pojaw Boga objął Trentowski; wczemże dotychczasowe najwyższe jego pojęcie rozprzestrzenia i na postępie przerabia? Oto

w tem, iż Boga ogarnia jako Boga, a nie jako Idea, ani jako Materyą, iż go nazywa Bogiem, a nie Idea, ani Materyą, ani Siłą! A w tem rzeczywisty widać postęp: bo nazywając w ogólności rzecz po własnym jej imieniu, zostawiamy jej całkowitość należącego do niej pojęcia, a nazywając ją jakkolwiek bądź inaczej, świadczymy zaraz, o ściśnieniu i zjednostrońnieniu właściwego jej znaczenia. Tak Trentowski mając na względzie zawsze Boga, jako Boga, zobszernia i do prawdziwości wynosi dotychczasowe jego pojęcie, a nazywając zawsze przedmiot po imieniu jego, cały tok filozoficznych pojęć zmienia i w postęp wprowadza; tak Filozofia u niego, nie jest tylko kongruencją formy Poznawania z formą Przedmiotu, nie jest coś naprzeciw Prawdzie stojącego, nie existencją w obec drugiej bytującą, nie dualizmem, ale w najściślejszym znaczeniu wyrazu Tożsamością i zupełną Jednią poznawania prawdy; jest żywą Wszecznością i żywym Uznanie się Boga zarazem. (Podst. uniw. fil. p. 53. 59.); jest zbudzeniem się całkowitego ogarniania prawdy w całej ludzkości i w całej różnaitości języków; dla tego ma inny podział, inne rozprowadzenie, inny język i metodę! Wszystko w niej zobszernia się, całkowicieje i odżywia; czyż więc i w tym względzie znamienia postępu odmówić jej możem?

Nakoniec, pod względem czynności poznawania, jako narzędzia filozoficznego, gdy czysty Rozum Hegłowski przysparzając sobie w Ogarnianiu Trentowskiego cały, że tak rzekę, kawał nowej siły przez zmysłowość, i wychodząc z dotychczasowego ściśnienia swego, przechodzi w swobodną, rozwiniętą i całą przyrodzoną potęgę swoje, czyż nie dokaże cudów, o jakich ani śnić się mogło jego poprzednikom, czyż nie znajduje się na drodze postępu?

Po wszystkim, cośmy dotąd powiedzieli, nie łatwo przychodzi nam zgodzić się z panem Bayerhoffer (Hal. Jhr. N. 167. r. 1838.) na to, że: „owo genialne i fantazyi pełne filozofowanie pana Trentowskiego, owa refleksyjująca fantazyja, jako całe stanowisko autora, w filozoficznym ruchu bezskutecznie tylko i bez znaczenia postępu przeminać musi;“ bo oprócz wymienionych pobudek, które w Trentowskim pomazańca filozoficznego postępu już wskazują, gdy zważymy na to, że dotychczasowe Poheglowskie plody niemieckie, kontentując się tylko rozprzestrzenianiem i wyjaśnianiem pojedynczych gałęzi filozoficznych w myśl mistrza swego, albo zbijając system jego podług poprzedzającego jakiego stanowiska, uwielbiały, lub potępiały tylko imię Hegła; — a nasz Trentowski w takich okolicznościach nadstawiwszy samodzielnego ducha swego, i na nim zmierzwszy filozofią Niemców, pierwszy poznał, że na niego nie wystarcza, i w całej świadomości rzeczy miał odwagę krzyknąć swoje *svõgnæ* i nowy system porodzić; toć już samo to uznanie się filozofii w dotychczasowej niedostateczności swojej za po-

stęp uważać musimy, wołając z największym poetą naszym: „iskrę tę, gdy oddech Minerwy roznieci, — wtenczas nad ciemne plemiona powstaje Mędrzec i gwiazda Platona w długie wieki wieków świeci. —

Przystępujemy obecnie do narodowych znamion w Filozofii Trentowskiego. Tu napotkamy oburzone i bolejące serca braterskie, przez które, aczkolwiek przekonani jesteśmy, iż trudno będzie słabemu głosowi naszemu przedrzeć się do spokojnej rozważki ziomeków, nie wstrzymujemy się jednak dla tego od wynurzenia w tym względzie mocnego naszego przekonania: tembardziej, iż oprócz serc naszych, wnieconą opinią obecnie rozdrażnionych, mamy na względzie zakrwawioną duszę tego, który w gruncie może niewinnym jej pocisków stał się celem. A że wszelkie wnioski i uwagi nasze zamierzylimy oprzeć na samém dziele i systemie autora, dla tego i tu tak uczynimy, rozważając naprzód: o ile są sprawiedliwemi uczynione zarzuty względem przeciw narodowych dążności jego; a potem: o ile cechy narodowości naszej zgadzają się z głównemi systemu znamionami.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

PRZEGLĄD.

„Wizerunki i Roztrząsania Naukowe, Tomik 15.“
Wilno 1840. zawiera:

(Ciąg dalszy.)

Ułamek ten zawiera tylko ośm stronic, drukowanych w osemce, literami gockiem, karty nie są liczbowane. Wyjątek przez Lelewela z Bibliograficznych ksiąg dwoje przytoczony, jest oczywiście dalszą kontynuacją tego dzieła.

Gdy Salomon był na stolcu Ojca swego Dawida, pełen mądrości i bogactw: użrał niektórego człowieka ymieniem Marcholta przychodzącego od wschodu słońca, na obliczu żadnego i grubego, ale barzo wymownego. A żona jego była nim, która była barzo strasliwa y głupia. Które gdy Salomon kazał przed się przywieść, tedy stanęli oboje przed nim społem na się patrzając. A wzrost Marcholtów był krótki, mały, a mięsny, ussy konczate a zwiessone do pollica, wargę spodnią mało niejako u wałacha, brodę kosmathą, jakoby u kozła, ręce jakoby klocki, oblicze jakoby u osła.

Zona też jego była malutka, a barzo mięsna, włosy iey były jakoby szezeciny, na grzbiecie u wieprza, brwi wielkie ostre, oczy pochmurne, wzrok węzowy.

Król Salomon weźrząc na nye rzekł: Ktorzyscyey wy, a skądęście, a który jest rodzaj wass. Marcholt

odpowiedział: Powiedz ty nam drzewyey swoy rodzaj y oycow twoich, tedy j ia też powiem thobie rodzaj nass.

Salomon: Ja yestem ze dwunascyey rodzaioy prorocich: Judas porodzył fares, fares porodził ezron, Ezron porodził aram, Ara porodził aminadab, Aminadab porodził nazon, A Naazon porodził salmon, Salmon porodził boos, A boos porodził obet. Obet porodził izai, Izai porodził krola dawida, Dawid porodził krola salomona, a ia iestem krol Salomon.

Marcholt też odpowiedział: Ja yestem ze dwunascyey rodzaioy chłopskich: Chłoptas porodzył gruczola, Gruczol porodził rudka, Rudek porodził kudmyeia, Kudmiej porodził mozgowca, Mozgowiec porodził lypia, Lyp porodził potyralę, Potyrala porodził kuchtę A Kuchta porodził trzęsygłowa, Trzęsygłow porodził opiolkę, Opiolka porodził Warchoła. A Warchol porodził Marcholta, a ia jestem Marcholt.

A żony moiej rodzaj ten: Kudlicha porodziła pomyię, a Pomyja podziła Wardęge, Wardęga porodziła wyesszycę, Wiesszycza przodziła leżuchnę, Leżuchna porodziła chwycichę, Chwycicha porodziła mędrygałę, Mędrygała porodziła suwałankę, Suwałanka porodziła nasyemkę, Nasyemką porodziła powaliskę, a toc yest Powaliska żona moja.

Salomon rekl: Słyszałem iżeś wielomowny a chytry, aczkolwiek chłop a gruby, przeto gadaywa syę, ya ciebie będę pytał, a ty mi odpowieday. Marcholt odpowiedział: Ten cy pierwey rad zaczyna, który zadnie i źle spiewa. Salomon odpowiedział: Jesli mi na wszystko będziesz odpowiadł, tedy cye wielkimi bogactwy ubogacę, a będziesz znamienity w moiem krolestwie. Marcholt: Obiecuje zdrowie lekarz, gdy nye ma mocy a w tem yest łgarz. Salomon: Dobrzeciem rozsądził między dwiema swawolnyma niewiastami, które w yednym domu udawily dzyecye. — Marcholt: gdzye są sprawy, tam bywa słuchanie, Gdzie są niewiasty tam bywa swarzenie. — Salomon: Pan Bóg dał mądrość w usciech moich, gdyż niemassh mnie rownego po wssytkiey zyemi. Marcholt: Ten który złe sąsady miewa o swey chwale przed wssytkimi spiewa. — Salomon: W duszę złą nie wnidzie duch mądrości. Marcholt: kiedy ty klin biyess w drewno, zawssę sye stręż tego pewno, być nye wypadł z drewa tego, a nye wybił oka twego. — Salomon: człowiekowi bogatemu a mocnemu, a wodzie nawalney nie przeciw się. Marcholt: Sep dla tego łupi ptaka, iżby go ziadł nieboraka. — Salomon: łagodną mową niezdradzay niko-go. Marcholt: ten się schytrōścią naiada, który iedzącego pozdrawia. — Salomon: s człowiekiem swadliwym nigdy nie miewy towarzystwa. Marcholt: sprawnie tego iedzą swinie, który się między otręby winie. — Salomon: Wiele tych, którzy swym dobrodzieiom oddawiają złość za

dobroć. Marcholt: kto cudzemu psu chleba dawa, zadney zapłaty nie uznawa. — Salomon: Mowa królewska ma być nieodmienna. Marcholt: który wilka w plugu wodzi, ry-chło kteskności przychodzi. — Salomon: Powstań a wiewietrze połnocny y wietrze południowy, a wiew po ogrodzie moiem, a będą płynąć wonnosci jego. Marcholt: kiedy wiatr spolnoey wiewie, wysoki dom się tedy chwiewie. A iesli dom walty bywa, na ziemie się rad urywa. — Salomon: kiedy siędziesz za stołem bogatego, tedy patrzay pilno, co przed cie polożą. Marcholt: Wsselaka postuga brzuchowa do brzucha wchodzi y w brzuchu się chowa. — Salomon: kiedy mocnieyssy zwycięży mdleyssego, tedy bierze wssytko y mienie jego. Marcholt: Stym kot rad miesska wezgodzie, kto mu się da lizac po brodzie. — Salomon: każdy człowiek ma być miłowan dla boga. Marcholt: iesli tego miłuiess, kto cyę nie miłue, ty swą miłozć traciss, a on z ciebie blaznuie. — Salomon: Gdy co przyiacielowi możess dać dziś, nie mowze mu iutro przydź. Marcholt: kto nie ma dobrej woli dać, nauczył się na dalszy czas odkładać. — Salomon: Odpowiaday głupiemu podług jego głupōści, aby go nie miano za mądrego. Marcholt: Co opoka uslyssala, to dębowi powiadała. — Salomon: Nie mowia prawdy usta nieprzyiacielkie. Marcholt: Ten który cie nie miłue, on cie zawssę przesladue, etc. etc.

Oto jest wyciąg z ośmiu stron rozmów Salomona z Marcholtem, przedrukowanych w Wizerunkach.

Nie mając pod ręką Zywota Chrystusa Baltazara Ope-ta, ani opisanę tu przez Prof. Polińskiego Rozmowy Marcholta, nie możemy porównać z sobą dwóch tych pierwszych dotąd druków polskich; to tylko w ogóle nadmienimy, że jakkolwiek z przedmowy Wietorowskiej zdaje się okazywać, że ta Rozmowa Marcholta z Salomonem, pierwszym jest plodem officyny Wietora, po przeniesieniu się jego z Wiednia do Krakowa; to wszelako zład nie wypada, żeby dawniej drukowanej książki polskiej przed rokiem 1521. nie było. — Już przed Wietorem musiał i Haller książki polskie drukować, zwłaszcza książki liturgiczne, do nabożeństwa, pieśni nabożne, od których powszechnie w każdym prawie języku pierwsze się druki poczynały. Slady jego polskich druków z początku 16go wieku, pozostały w pieśni Boga-Rodzicy w Statucie Łaskiego, w Agendzie z roku 1514. wydanej i w dziele o ortografii Zaborowskiego. Nie podobna zatem, aby Haller, mieszkający w Krakowie, gdzie już na końcu 15go wieku książki w słowiańskim języku drukowano; Haller, który w drukach swoich łacińskich polszczyznę mieszał, nie miał wpaść na tę myśl szcześliwą, co i Wietor, wydania jakiej książki polskiej, np. do nabożeństwa, pieśni i t. d. Zresztą do tych najpierwszych Wietorowskich druków, należy także książka, znajdujaca się obecnie w szacownym Zbiorze

hr. Działyńskiego w Kurniku, pod tytułem (którego jednak dobrze nie pamiętamy): „Zywoć człowieka dworskiego,“ drukowany temi samemi typami u Wietora r. 1524. z dedykacją Krysztofowi Szydłowieckiemu.

NB. *Dokończenie Przeglądu*: „*Biblioteki Warszawskiej*,“ będzie w następującym Numerze.

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. W tych dniach skończył się druk 11go i 12go Tomu „*Obrazu Polaków i Polski*,“ wydawanego przez hr. Ed. *Raczyńskiego*, zawierających: „*Stan Oświaty w Polsce*“ od r. 1750. do 1764., przez Hug. *Kollataja*. Poznań, w drukarni na Garbarach, Numer 45ty.

Za granicą wyszły ostatnie arkusze znanych rycin „*Ludu polskiego*,“ *Przeglądu Dziejów*, Część III., nadto szykuje się nowe peryodyczne pismo, mające ukłosać rozrukane wyobrażeń fale.

Pierwsze dwa zeszyty pisma peryodycznego *Athenaeum*, wydawanego w Wilnie pod redakcją **L. J. Kraszewskiego**, wyszły już z druku i mieszczą między innymi: „*Elekcya Michała króla z Chavagnac*; kilka przywilejów dawnych i listów; *Urywek M. Grabowskiego*; *Kraszewskiego Wyimek*, z nie wydanego poematu 17go wieku.“ W 2gim: „*O literaturze nowój niemieckiej, angielskiej, o dwóch malarzach rossyjskich*.

Nadto wyszły tamże *Przeździeckiego* Proby dramatyczne, i tegoż *Wołyń*, *Podole* i *Ukraina*.

Rozmaitości Lwowskie donoszą, że *Stanisław Jaszowski* wyda wkrótce nowy zbiór artykułów różnego pióra, wierszem i prozą, treści historycznej, powieściowej, obrazowej, pod nazwą: „*Dniestrzanka*.“ Zbiór ten aczkolwiek sam w sobie zupełny i osobne stanowiący dzieło, dla posiadających dwa pierwsze Tomy „*Słowianina*,“ jako Tom 3ci uważany być może.

(Z *Biblioteki Warszawskiej*). *Teodor Narbutt* wydał Tom osmy: „*Dzieje Narodu Litewskiego*,“ z trzema rycinami, zawierający: panowanie *Kazimierza* i *Alexandra*.

K. W. Wojcicki oddaje w tym miesiącu do druku w Warszawie ważne dzieło, składające się z dwóch tomów, pod tytułem: „*Teatr starożytny w Polsce*,“ w któ-

rém przedstawia stan teatru od panowania *Kazimierza Sprawiedliwego* r. 1194., do *Augusta III*, 1761.

Dubrowski, piszący obecnie artykuły do kilku pism polskich o literaturze słowiańskiej, donosi w *Bibliotece Warszawskiej* o wyszłych następujących dziełach:

I. z *Literatury Rossyjskiej*: 1. „*Poezye M. Lermontowa*,“ jednego z najlepszych terażniejszych rossyjskich poetów, który także napisał piękny romans: „*Bohater naszego wieku*,“ 2. *Skarb* przez *Alexandrowa* (panią *Durow*), zajmująca powieść, styl w niej wyborny. 3. *Pierwsze cztery wieki Chrześcianaństwa* p. *Murawiewa*, autora znakomitego dzieła: *Podróż do miejsc świętych*. Jestto obraz początku rozwijania się i ustalenia chrześciańskiego kościoła w pośród zaburzeń świata i przesładowań. 4. *Wzory słowiańsko-ruskiego pisma*, nader ważne dzieło, przez prof. *Pogodina*. 5. *Piękności fińskiej odnogi*. 6. *Nowe wydanie dzieł Łominosowa*. W roku 1841. wychodzić będzie *Dziennik Ministerium dóbr rządowych*. Plan jego następujący: *a*, *Rozporządzenia rządowe*; *b*, *Statystyka*; *c*, *Katastr*; *f*, *Sprawozdania*; *g*, *Bibliografia*; *h*, *Rozmaitości*.

II. z *Literatury Czeskiej*: *Archiwum Czeskie*, czyli dawne piśmienne pomniki czeskie i morawskie, wyjęte z krajowych i zagranicznych Archiwów, wydane p. *Fr. Palackiego*, Część I. *Zeszyt 1*. *Archiwum czeskie, rzuca wielkie światło na historiją naszych obratymców*. Można je uważać jako dodatek do *Dziejów narodu Czeskiego*, napisanych po niemiecku, także przez *Palackiego*, a które już na język czeski przetłomaczone i do druku przygotowane zostały. Ten pierwszy *Zeszyt* zawiera: *Listy Cesarza Zygmunta* z r. 1414—1437. 2. *Król Wacław i Przymierze* w r. 1394—1401. 3. *Listy Wilhelma* z *Perstein* z r. 1520.

(*Dokończenie w następującym Numerze*.)

Do tego Numeru dołączony jest PROSPEKT na dzieło **J. Eukaszevicza**, pod tytułem: **Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie, od początków reformacyi, aż do naszych czasów**, na które prenumerata wynosi 4 Talary.



ORĘDOWNIK wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się **Orędownik** wydaje.

Redakcya Orędownika: A. Poplinski. J. Eukaszevicz.